

#niegrzecznenowe



Recydywista

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Recydywista

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2025

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie 2025

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66821-61-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta:

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

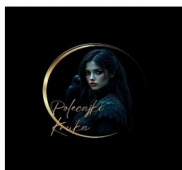
Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Patronaty



Dziękuję!

[Kup książkę](#)

Rozejrzał się po swoim starym pokoju. Niewiele się tu zmieniło przez ostatnie piętnaście lat. Ktoś dbał, by utrzymać czystość, a jednocześnie niczego nie przestawiał. Na biurku leżały pozółkłe gazety, na półce przestarzałe kasety magnetofonowe, w szafie odzież, w którą dawno już się nie mieścił.

Piętnaście lat wycięte z życia, spędzone w więziennym piekle. Mężczyzna pochylił głowę, a w jego oczach ukazała się czysta, nietajona nienawiść. Odliczał dni, czekając na wolność. Obmyślał coraz nowsze plany zemsty, ale dopiero teraz, stojąc w nieco zakurzonym pokoju, zrozumiał, jak wiele mu odebrano. Nieważne, że zasądzony wyrok był jak najbardziej słuszny. Zdradzili go ludzie, którym bezgranicznie ufał.

– I jak? Zadomowiłeś się? – Za jego plecami rozległ się głos starszego brata.

– Powiedzmy – odparł lakonicznie. – To pokój chłopca.

– Nie przesadzaj, miałeś dwadzieścia jeden lat.

– Miałem – przytaknął, otwierając szufladę biurka.

Tak jak się tego spodziewał, znalazł tam luźną kartkę – niedokończony list do dziewczyny, o której już

dawno zapomniał. Zgniółł go, a potem wyrzucił do stojącego nieopodal kosza. Po krótkim namyśle to samo zrobił z pozostałą zawartością szuflady. Wszystko, co przypominało o życiu sprzed odsiadki, już nie było ważne.

– Mów, jeśli będziesz czegoś potrzebował. – Brat wycofał się z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Szymon uśmiechnął się ponuro. To, czego chciał, był zmuszony zdobyć sam, a pragnął jedynie zemsty. Miał zaplanowanych kilka różnych wariantów, w zależności od sytuacji. Tym razem nie da się złapać, niczego nie zawali. Nikomu nie zaufa.

– Piętnaście cholernych lat! – wyszczał, zaciskając dłonie w pięści. – Ja ci, obłudny skurwielu, jeszcze pokażę!

Walnął w ścianę niczym w wyimaginowanego wroga, wyładowując nagromadzoną wściekłość. To prawda, nigdy nie był aniołem. Prochy, bójki, pijackie burdy – to była jego rzeczywistość. Olał maturę i poszedł do pracy, z której bardzo szybko go wywalono. Starszy brat, który pracował w policji, zawsze wyciągał go z każdego bagna. Ale pewno razu, gdy Mariusz trafił do szpitala, jego policyjny partner Tymoteusz doszedł do wniosku, że Szymon powinien w końcu ponieść karę. Wsadził go do paki, oświadczając, że ma to być dla niego nauczka na przyszłość. Zamroczony prochami, pełen agresji Szymon wpadł w furję. Wyładował ją na współwięźniach. To, że zabił podobnego mu ćpuna i rozrabiakę, a dwóch innych pociął nożem, nie miało znaczenia. Choć Mariusz wykorzystał wszelkie znajomości, to i tak jego niepokorny brat został skazany

na dwadzieścia pięć lat odsiadki. Wyszedł po piętnastu za dobre sprawowanie.

Uśmiechnął się, z goryczą wspominając swoją przeszłość. Dni, każdy następny podobny do poprzedniego, szare, niejaki, pełne walki o przetrwanie. Pierwsze lata, gdy uczył się pokory, gdy poniżano go i bito. Późniejsze, gdy on sam stawał się katem dla nowych więźniów. Stracił tyle czasu...

Podszedł do okna. Na podwórzu z tyłu domu bawiła się trójka dzieciaków. Na huśtawce siedziała szczupła, jasnowłosa kobieta. Nie znał ich. Pojawili się w życiu Mariusza, gdy on z niego zniknął. Zamieszkali w domu, który rodzice początkowo przeznaczili dla obu synów. Zmiana tego nie przysporzyła im wyrzutów sumienia. Brat jednak nie pozwolił zająć jego pokoju, dbając, by po wyjściu z więzienia miał się gdzie podziać. Szymon wykrzywił usta. Doskonale zdawał sobie sprawę, że żona Mariusza pozbyłaby się go jak najszybciej. Widział strach w jej niebieskich oczach, wyczuwał niechęć w uprzejmych, lakonicznych słowach. Nie winił jej za to. Dzieciaki na początku były zaintrygowane, ale po kilku zdawkowych słowach oraz wyraźnej obojętności zniechęciły się, wracając do własnego świata, do swoich małych problemów i wielkich marzeń. Był tu obcy i dawało się to wyczuć znacznie bardziej niż w jakimkolwiek innym miejscu. Zresztą, on wiedział, że nie zbawi tutaj zbyt długo.

Rzucił się na łóżko, sięgając po telefon podarowany przez brata. Po chwili namysłu odłożył go i wstał. Z przepastnej szafy wydobył stare mapy. Bardzo dokładne, szczegółowe plany najbliższych okolic. Już

nawet nie pamiętał, w jakim celu je zbierał. Teraz mogli się przydać. Wolał nie korzystać z internetu. Nie chciał, aby ktokolwiek przedwcześnie pokrzyżował jego plany. A po wszystkim? Miał wyjebane na to, co będzie potem. Złapią go, zabiją, a może zdoła uciec – obojętne. Najważniejsza była zemsta.

Przez piętnaście lat miał mnóstwo czasu, aby opracować kilka jej wariantów. Poza tym nie zrezygnował z nauki. W błyskawicznym tempie skończył prawie pięć kursów; wszystkie związane z informatyką. Rozmyślał również nad studiami, ale nie odpowiadały mu proponowane kierunki. Później Mariusz powiadomił go podczas odwiedzin, że za rok będzie mógł opuścić więzienie. To była jego okazja, aby wdrożyć w życie długoletnie plany.

Ciekawe co słyhać u tego skurwiela? – pomyślał ze złośliwą radochą. Całą winą, za swoją odsiadkę, obarczał Tymoteusza. Nie wiedział, że tamten ulokował go w areszcie na prośbę Mariusza.

Był także wściekły na brata, że nadal utrzymywał kontakty z tym bydlakiem, ale nie dał po sobie nic poznać. To również było częścią misternie ułożonego planu. Musiał grać swoją rolę perfekcyjnie. Udawał skruchę, pozwalając, by jego postawa wydawała się naturalna. W ten sposób łatwiej zbliży się do ofiary – nie wzbudzając podejrzeń, krok po kroku, aż znajdzie się wystarczająco blisko, by uderzyć.

Delikatnie wygładził prostokątną płachtę mapy, uśmiechając się szeroko. Niech myśla, że żałuje swojego dawnego życia i przestępstw, które popełnił. Im dłużej będą o tym przekonani, tym lepiej dla niego.

– Szymon!

Ocknął się, gdy ktoś energicznie zapukał do drzwi.

– Już, już – wymruczał, zwlekając się z łóżka. Drapiąc się po zarośniętym podbródku, podszedł i przekręcił klucz. Do pokoju wszedł wyraźnie zaniepokojony Mariusz.

– Siedzisz już tutaj pięć dni, nie wychylając nosa. Co się dzieje?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Odpoczywam.

– Nie zalewaj – zachnął się tamten. – Miałeś na to piętnaście lat. Tu masz obiad. Wykap się i ubierz, nowe ciuchy są w tym kartonie pod ścianą. Mam nadzieję, że będą pasować.

– No dobrze – mruknął niechętnie. – Tylko po co?

– Idziemy dziś na grilla do Tymoteusza.

Musiał odwrócić się plecami do brata, aby ten nie zauważył jego wyrazu twarzy.

– Do Tymoteusza? – spytał obojętnie. – Powiedziałeś mu, że też przyjdę?

– Oczywiście. Nadal uważa cię za drania, ale nienaganna opinia z odsiadki i to całe naukowe zacięcie spowodowały, że chce ci dać szansę.

– Aha.

Ten kurewski, dwulicowy bydlak chce mu łaskawie dać szansę? Oj, już on się postara, aby to była prawdziwa szansa. Na zemstę.

– Dobrze, o której godzinie mam być gotowy?

– Wychodzimy za kwadrans piąta. Najpierw zawieziemy dzieciaki do rodziców, później po ciebie wrócimy. A propos rodziców...

– Nie! – Tym razem miał prawo okazać swoją złość. Przez piętnaście lat ani razu go nie odwiedzili, nie napisali ani jednego słowa. Zachowywali się, jakby umarł. Zresztą, tuż po wyroku sam słyszał z ich ust, że przestał być dla nich synem. Skoro tak, to nie poczuwał się do obowiązku wymuszonych odwiedzin. – Będę gotowy na wpół do szóstej. Wystarczy?

– Tak. – Mariusz westchnął. Wiedział, jak bardzo bolała Szymona obojętność rodziców, lecz pomimo wielokrotnych rozmów z nimi na ten temat, się nie ugięli. Szkoda. Chłopakowi przydałoby się kilka bliskich, kochających osób. On sam był zbyt zajęty i pracą, i rodziną. – To do zobaczenia.

Szymon został sam. Usiadł na łóżku podekscytowany. Dziś wybada teren i zadecyduje, który wariant zemsty wybrać. Miał ich przecież tyle...

Ocknął się, zerkając na zegarek. Była trzecia. Potem wstał i z zainteresowaniem podszedł do kartonu, o którym mówił Mariusz. Wybrał dla siebie ciemnoniebieskie dżinsy, białą polówkę i zwykłe trampki. Szczerze mówiąc, miał w dupie swój wygląd. Chociaż... Skoro nie zabierają dzieciaków, to oznacza, że będzie to impreza dla dorosłych. Super! Może poderwie jakąś cicię na słodkie słówka i łzawą historyjkę? Wieki nie dupczył. Dosłownie! Uśmiechnął się z przekąsem i wyszedł z pokoju. Tymoteusz miał spory ogród. Zaszyje się w ciemnym kąciку i wykorzysta okazję. Musi upolować naiwną, pijaną i chętną. Kiedy znalazł się pod prysznicem, jego

kutas już stał. Podniecił się wizją uprawiania prawdziwego seksu. Kładąc rękę na nabrzmiałej męskości, pomyślał, iż szkoda, że żona Tymoteusza była taką raszplą. Zacząłby swoją zemstę od zaliczenia jej dziurki. Owszem, gnojek miał jeszcze córki, ale to smarkule. Nie był aż tak zdesperowany, aby mścić się na dzieciach.

Gdy wrócił do pokoju, zjadł zimny obiad, ubrał się i posprzątał. Uwielbiał porządek i nienawidził bałaganu. Takie zboczenie. Przeciągnął ręką po wciąż nieogolonym podbródku. Celowo zostawił na twarzy trzydniowy zarost. Potem zszedł na dół. Po raz pierwszy od przyjazdu usiadł na poręczy, która opłatała ganek. Wiedział, że dom był już pusty, lecz nie zamierzał myszkować. To również nie było w jego stylu. Poza tym kiedyś znał tu każdy kąt, teraz odświeżone wnętrza stały się całkiem obce. Cierpliwie czekał, aż po niego przyjadą, paląc papierosa za papierosem.

Nie minął kwadrans, gdy od strony bramy rozległo się głośnie trąbienie.

– Zamknij dom i chodź! – krzyknął Mariusz, przez otwarte okno samochodu. – Klucze masz na parapecie.

Zrobił, co kazał. Zajął miejsce na tylnym siedzeniu. Milczał całą drogę, podczas gdy oni rozmawiali na temat jakiejś rozwodzającej się pary. Nie przysłuchiwał się, błędząc w myślach po manowcach swojej wyobraźni. Ocknął się dopiero, kiedy brat zgrabnie zaparkował na dużym podjeździe. Wysiadł, posłusznie chwycił skrzynkę z piwem i poszedł we wskazanym kierunku, chociaż doskonale pamiętał rozkład tej posesji.

Tymoteusz był wysokim, barczystym mężczyzną, o posiwiatych włosach i surowej twarzy. Jego żona nadal wyglądała jak wychudła raszpla o szczęce konia. Tutaj Szymon był mocno niesprawiedliwy, bo Anna chociaż szczupła, to z pewnością nie przypominała żadnego zwierzęcia.

Przywitał się z nimi krótkim uściskiem dłoni. Było widać, że są nieco skrępowani, jakby do końca nie wiedzieli, jak się zachować. Wisiało mu to. Postawił skrzynkę we wskazanym miejscu i zaszył się z trzema butelkami gdzieś na uboczu. W miejscu, z którego mógł obserwować zebranych, ale jednocześnie nie rzucał się w oczy. Pierwsze piwo wypił, prawie duszkiem, drugie równie szybko. Przy trzecim przystopował, myśląc z niesmakiem, że miał wybadać grunt i poderwać chętną na numerek, a nie urznąć się w trupa już na samym początku imprezy. Gapił się na rozbawionych ludzi z coraz większym niezadowoleniem, bo gośćmi były przeważnie pary. Zauważył jedną samotną kobietę i z wisielczym humorem pomyślał, że musiałby wypić jeszcze kilka takich piw, aby w ogóle mu stanął w jej obecności. Brzydka była jak noc i nieco wiekowa. Z drugiej strony, dziura to dziura. Było ciemno, a ciało miała dosyć zadbane. I chyba go zauważyła, bo zaczęła posyłać w jego kierunku zaciekawione spojrzenia.

– Masz. – Nie wiadomo skąd zjawił się Mariusz, podając mu talerz z grillowanym, apetycznie wyglądającym kawałkiem mięsa. – Jedz, chłopie, bo słabo wyglądasz.

– Ja? – Szymon prychnął z niedowierzaniem. Zaraz potem postanowił wykorzystać sytuację. – Kto to jest? Ta baba w złocistej, obcisłej kiece.

– Alicja. Świeżo po rozwodzie. Trochę za stara dla ciebie, bo dobiega pięćdziesiątki.

– Dupę i cycki ma niezłe – mruknął Szymon.

– Całość po liftingu, to się nie dziw. Upiornie bogata. Może sobie na takie rzeczy pozwolić. Ale wolałbym, abyś znalazł sobie kogoś innego. W ostateczności idź na dziwki. Dam ci kasę. A potem znajdź sobie normalną dziewczynę.

– Taa... Już się ustawiają w kolejce do byłego więźnia.

– Daj spokój. Z twoim wyglądem, to nie będzie trudne.

Szymon wzruszył ramionami. Wiedział, czego chce, a tym czymś nie było normalne życie. Dobra, ta Alicja się nada. Weźmie ją od tyłu, więc nie będzie musiał patrzeć na twarz. Poczeka tylko, aż trochę się ściemni.

Usiadł, jeszcze bardziej kryjąc się w cieniu. Zjadł, wypił ostatnie piwo, potem zapalił papierosa.

I wtedy ją zauważył.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki

Kup książkę